



I wybieram kogo wolę

stko jest
we -
czek
/sztof
sz
nie
letniej"

Leniwi tracą, gdy nie chcą się ruszyć z fotela przed telewizorem, pofatygować na widownię, aby zobaczyć na własne oczy co dzieje się na scenie. A zdarza się przecież w każdym sezonie, mimo modnych utyskiwań na wszystko, parę cudów umacniających wiarę w magię teatru. Niezależnie od fali przypływów czy odpływów publiczności. Ta, jak świat światem, kieruje się własną busolą. Wybiera co i kogo woli. Jej święte prawo.

Migotliwość

„O jak kapryśnie szczęście ludziom służy!” O tym wszyscy wiemy. Doświadczamy tego na własnej skórze. Ale nikt tej migotliwości nie pokazuje w tak piękny i przewrotny sposób jak wiekowy William Szekspir w „Śnie nocy letniej”.

Intryga i miłość mają tu dwa wymiary: jawy i sennych zwiędów. W ludzkie losy wplątują się elfy, które wywracają wszystko na opak, pozwalają poznać przyziemnym bohaterom inny smak, by po tym doświadczeniu odczarować ich i przywrócić do normalnego, acz pełnego anormalności, życia.

Reżyser Rudolf Ziolo (Stary Teatr w Krakowie) z wielką wyobraźnią skonstruował te dwa światy. Rytm dostojny, przesycony dworskimi rytuałami i powinnościami, jest przerywany wyzwoleniem w marzeniach, kiedy to można sobie pofolgować; człowiek nie lęka się nawet fruwania. Te ludzkie skłonności zostały obnażone w niezwykle barwnej wizji scenicznej. (Cudowna scena układania do snu Tytanii na łożu z atlasu, który pokrywa całą scenę). Aktorom nie straszne żądania reżysera. Spadanie z nieba, wiszenie głową w dół, wspinanie. Imponująca

sprawność. Wszystko jest w ruchu, skrzy się zmiennością nastrojów, oddycha poezją i dowcipem.

W piątym akcie reżyser robi nieoczekiwaną woltę. Dwór elżbietański zamienia we współczesnych rządowych weselników (boć trzy pary Szekspir łączy jednocześnie), którzy oglądają sztukę przygotowaną przaśnie przez rzemieślników. Tu już mamy kabaret rodem z naszych czasów. Teatr nie stawia granic wyobraźni i dlatego bywa tak fascynujący. Jednym skokiem przenosi nas w całkiem inne realia.

Niemożność

Czy można wytrzymać przy dzisiejszej niecierpliwości przedstawienie, które trwa cztery godziny? Tak, i to bez patrzenia na zegarek. „Kalkwerk” Thomasa Bernharda (znowu Stary Teatr w Krakowie) prowadzi nas w labirynt

osobowości. Krystian Lupa, adaptator, scenograf i reżyser, wydobywa na jaw stan ludzkiego umysłu. Konrad, główny bohater, to jeden z osobników chorych z urodzenia. Za swoje życiowe powołanie uważa napisanie traktatu na temat głosu. Cierpi na twórczą impotencję, za którą to skazę obwinia otoczenie. Przecież to ono przeszkadza mu w dokonaniu dzieła. Maltretuje sparaliżowaną żonę swoimi niespełnionymi teoriami, wciąga ją w jałowe ćwiczenia praktyczne.

Toczy się perfidna gra między katem a ofiarą. Andrzej Hudziak i Małgorzata Hajewska-Krzysztofik stworzyli w roli pary skazanej na siebie wielkie kreacje, jakby nie było dla nich trudności i granic ludzkiego poznania. Takim przedstawieniem teatr potwierdza, że się rozwija, jest w stanie poruszać najczulsze struny ludzkiego ja, wdzierać się do najskrytszych zakamarków myślenia homo sapiens, odkrywać instynkty pod powierzchnią pozorów. Organicznie związana z wykładnią sztuki jest muzyka Jacka Ostaszewskiego, który posłużył się naturalnymi dźwiękami, jak odgłosy cywilizacji za oknem, stukanie, które wkrada się do surowego wnętrza mieszkania. Wielkie przeżycie teatralne.

Inność

Wiele dramatów w ludzkim obcowaniu bierze się stąd, że każdy sądzi bliźniego według siebie. Oczekuje od niego podobnych gestów, reakcji. Chciałby zaprogramować jego zachowanie. Nie może zrozumieć odmienności. A już szczególnie trudno pojąć twórców. Bywają, zdaniem zwykłych zjadaczy chleba, ekscentrykami, bo wyłamują się z przyjętych norm. Dłatego są często skazani na odrzucenie.

Taką nietypową osobowością był Franz Kafka. Osnuł wokół jego postaci swoją „Pułapkę” Tadeusz Różewicz. A wystawił ją w Teatrze Polskim we Wrocławiu krakowski mistrz (po raz trzeci Kraków górą) Jerzy Jarocki.

Franz nie umie się nagiąć. Daremne są jego wysiłki, by sprostać oczekiwaniom ojca, którego denerwuje swoją innością. Nie może też poradzić sobie z kolejnymi narzeczonymi mającymi zwykle ludzkie tęsknoty, także do solidnych mebli w mieszkaniu. Nie potrafi się zamknąć w klatce mieszczańskiego domu. Pragnie poruszać się w swojodnej przestrzeni własnej wyobraźni. Ograniczenia są dla niego tytułową pułapką.

Sugestywny kształt teatralny temu dramatomu nieprzystosowania nadał Jerzy Jarocki. Bohatera otaczają co praw-

da różne osoby: rodzina, dziewczyny, przyjaciel, ale on wymyka się z ich kręgu odbierania życia wszystkimi zmysłami, zatopiony we własnych myślach, w pisarskim kreowaniu świata. Jednak i do tej własnej kreacji nie jest w pełni przekonany, zawsze pełen dystansu.

Metafizyka

Lepiej nie zaglądnąć za kuliszy Sceny Plastycznej KULu Leszka Mądzika. Walają się tu jakieś pióra, liście. Potężne lustra wydają się zimne i martwe. Można zwątpić czy takie zwyczajności są zdolne przenieść nas w świat metafizyki, otworzyć perspektywę nieskończoności.

Mądzik uprawia swój teatr osobny w sposób coraz bardziej wyrafinowany i wysublimowany. Ostatnio zmierzył się z „Tchnieniem”. Pierwszym? Ostatnim? Nikomu niczego swoją interpretacją nie sugeruje. Nazywajcie to co widzicie jak chcecie.

Wspomniane pióra, za pomocą techniki, zamieniają się w mistyczny las na horyzoncie. Sylwetki ludzkie, wyluskane snopem światła, wylaniają się jakby z nieskończoności. Trzeba się poddać zmiennym rytmom wysmakowanych obrazów, skojarzeniom przybliżającym człowieka do sensu egzystencji. Jej istota i tak pozostaje tajemnicą, którą twórca próbuje rozszyfrować po swojemu, kuszony stale tematem „drugiego brzegu”.

Anachronizm

Warszawskie Spotkania Teatralne mają ambicję pokazania tego co najlepsze w kraju. Cztery wymienione już przeze mnie inscenizacje spełniły te oczekiwania. Ale do pięciu nie udało się doliczyć: „Kobieta z morza” Ibsena w reżyserii Krzysztofa Babickiego (Teatr Wybrzeże) odstawała od wysokiego poziomu artystycznego. Dlaczego Rada Artystyczna wybrała właśnie ją? Psychologia w tej psychologicznej sztuce utopiła się w szumie morza za oknem. Cierpienia bohaterki, która chce mieć wolny wybór – co skądinąd słuszne – nie są w stanie nas poruszyć. Towarzyszą im pompacyjne wejścia i zejścia aktorów, nieznosna sztuczność i anachronizm sytuacji.

Podobno w Oslo przedstawienie zrobiło furorę. Lecz nasza publiczność nie daje się teraz wziąć tak łatwo na lep zagranicznego sukcesu. Wychowana na dobrych, polskich przedstawieniach, ma swój rozum teatralny.

BARBARA HENKEL



Inny czyli Franz – Włodzimierz Press w „Pułapce”

Twórca wymyka się z kręgu rzeczywistości. To jego szczęście i dramat zarazem, co pokazał Jerzy Jarocki po mistrzowsku

